Nr. 25. We Lwowie, Wtorek dnia 31. Stycznia 1882. **Rok XXI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr. — „
kwartalnie w Państwie austrjackim . . 6 „ — „
do Państwa i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddn., Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schallek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kuliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem
Reklamy w rubryce „Nadesłane", 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc luty:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr. —

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 30 stycznia.

(Groźba Puttkammera. — Chmury na widnokręgu europejskim. — Wiedeńska ankieta gimnazjalna. — Z delegacyj wspólnych.)

„Pokazują się już chmury na politycznym widnokręgu Europy, których istnienia wiele osób nie domyśla się nawet."

Temi słowy, wyjętemi żywcem z ewangelii Bismarkowskiej, zakończył minister Puttkammer swą mowę, mianą przed kilku dniami w parlamencie niemieckim. Szkoda, że ich nie wypowiedział sam Bismark, zrobiłyby bowiem jeszcze większe wrażenie w Europie. Ale chociaż wypadły z ust jego „adjutanta", stały się niemniej jednak przedmiotem żywego zajęcia w całej prasie, i dały pochop do przeróżnych dociekań.

Gdzież są te chmury, których istnienia nie domyślają się zwykli śmiertelnicy? Bo że nie składają się one z wodnych wyziewów partji przewrotowej, jak to utrzymywała nazajutrz *Nordd. Allg. Ztg.*, to przecież jest oczywiste. Trudno bowiem przypuścić, aby Puttkammer zarzucał parlamentowi niemieckiemu, „iż się nie domyśla nawet istnienia tych chmur", skoro zacne to grono ojców germańskiego narodu dwukrotnie uchwaliło przeciw socjalistom represyjne ustawy. Można parlamentowi niemieckiemu wszystko, co się żywnie komu podoba zarzucić, ale tego za winę mu policzać, że nie walczy przeciw socjalizmowi, zgoła niepodobna. Komentarz organu bismarkowskiego był zatem jednym z tych licznych a niezgrabnych wykrętów, do jakich się nieraz ucieka prasa półurzędowa.

Dlatego też nawet w Berlinie nie dano mu wiary. Owszem cała prasa szuka tych chmur, które dopatrzył bystry wzrok Puttkammera, i oczywiście widzi je w międzynarodowych zatargach. Naprzód przypomina sobie, że w 1875 r., kiedy wybuchła ruchawka w Hercegowinie, Bismark mówił także w parlamencie o „czarnych punktach, pojawiających się na widnokręgu politycznym". Punkta te ówczesne dorosły wkrótce do rozmiaru katastrofy wojennej. Miałożby i teraźniejsze powstanie hercegowińskie podążyć tą samą koleją? *Gazeta Kolońska* twierdzi, że jest to bardzo możebnem, a na poparcie swego twierdzenia przywodzi następujące argumenta: Katków ma wkrótce zostać członkiem Rady stanu. W sferach wojskowych caratu panuje powszechne mniemanie, że zaraz po koronacji wypowiedzianą zostanie wojna Austrji. Przed miesiącem członkowie jeneralnego sztabu petersburgskiego objeżdżali granicę Galicji.

W caracie nienawiść do Austrji dorosła do takich rozmiarów, że nadanie konstytucji nie byłoby rzeczą tak popularną jak wypowiedzenie wojny Austrji. Kiedy przed tygodniem na obiedzie danym na cześć Skobelewa wniósł ten bohater z pod Geok-Tepe toast na cześć „braci Słowian" i zakończył go słowami: „W tej chwili walczą nasi bracia o niepodległość! Serce moje krwawi się.... tchu mi braknie... mówić więcej nie mogę!..." to całe zgromadzenie wybuchnęło szalonemi oklaskami. Słowem *Gazeta Kolońska* jest zdania, że Moskwa nie będzie bierną i obojętnie przypatrywać się wypadkom w Krywoszy nie potrafi, gdyby nawet chciała.

Oprócz tej chmury, którą wiatr północny przynieść nam może, była jeszcze druga, z zachodu dążąca, i może ją także miał na myśli Puttkammer. Ale chmura ta rozwiała się od podmuchu francuskich radykałów, wspieranych przez wszystkie reakcyjne żywioły. Gambetta upadł, a upadek jego wywołał w Berlinie niewysłowioną radość. Jedna tylko *Vossische Ztg*, organ demokratyczny, zdrowiej zapatruje się na wewnętrzne położenie Francji i ubolewa, że kraj ten zamiast czynnie wpływać na bieg spraw europejskich, będzie musiał znowu zająć się bezowocną walką wewnętrzną. Ale za to wszystkie inne dzienniki berlińskie klaszczą w dłonie, a niektóre, zwłaszcza konserwatywne, obrzucają dyktatora błotem.

Wiedeńska prasa jest także przeważnie rada z przebiegu wypadków we Francji. Ale trudno tu dociec, czy ją do tego skłaniają polityczne kombinacje, czy też względy finansowe. Być bowiem może, że giełda się uniesie, gdy się okaże, że Leon Say mimo to nie zostanie ministrem finansów. *Stara Presse* wierzy jednak jeszcze, że wpływ Rotszylda potrafi świat żydowski uchronić od tej klęski, i Say będzie ministrem.

Czy oprócz tych dwóch chmur, gambetystowskiej i panslawistycznej, widział jakie jeszcze inny bystry wzrok Puttkammera? — tego dojść trudno. Ale czyż tych dwóch, a nawet jednej, nie wystarcza do zasępienia umysłów i przejęcia serc trwogą? Wszak wiemy z doświadczenia, że choroba powstająca w „kąciku hercegowińskim" ma dziwną skłonność do rozszerzania się na wielkie obszary. W danej chwili np. oddziaływa już ona na Belgrad tak silnie, że jest obawa, iż Ristić wróci do steru, a jego powrót byłby niemal jednoznacznym z wypowiedzeniem wojny Austrji. Może więc Puttkammer miał rację!

* * *

Sprawa reformy gimnazjalnej w Przedlitawii jest dla nas niesłychanie ważniejszą, przynajmniej na razie, od całej krywoszejskiej i hercegowińskiej. Sławne „au de la Mitrowitza" a nawet posuwanie się ku Saloniki nie zdołają nas odwrócić od tej kwestji: czy też prędzej kiedy w tej Przedlitawii, do której nasza część Polski jest przyłączona, przyjdzie do rozumnego sposobu nauki w szkołach średnich. Tak jak dotychczas ta nauka jest prowadzoną, dłużej iść nie może — inaczej nastąpi powszechne ogłupienie nowego pokolenia. Na szczęście rząd to czuje i zapobiedz temu się stara — i ostatecznie sprawa korzystniej obrócić się musi; ale kiedy to „ostatecznie" nastąpi? Wszak większość nauczycieli mentorską i presumcyją wmówioną górować będą w dotyczących naradach pedagogicznych i dydaktycznych niemieckich, ludzie ich systemem przejęci — a zatem pedanterja i rutyna, która z obawy niem tylko myśli o wszelkich zmianach istotnie pożytecznych.

Nie wiemy też istotnie, zkąd tylko takzwani fachowcy mają decydować o takiej sprawie! Im należy dać program zupełny, nie dla uczenia, ale gotowy już tylko do wykonania! Od żadnego nie mają prawa sami stanowić, co młode pokolenie umieć, i w jakim kierunku prowadzić się ma. Dotąd ankiety wszystkie w tym względzie, tylko z takzwanych fachowców złożone, chyba za „materjał cenny", ale za nic więcej służyć nie mogą i nie powinny. W r. 1870 odbyła się jedna ankieta dla szkół średnich w ministerjum oświaty. Skutkiem jej były pewne może więcej pożyteczne i oraz mniej więcej szkodliwe zmiany w mechanizmie, a system pozostał niezmieniony, t. j. z każdym rokiem gorszy.

Teraz znowu zebrana jest w Wiedniu taka ankieta — ma obradować na podstawie memorjału i kwestjonarza, przez inspektora p. Langa opracowanego — wnoszącego znowu zmiany w mechanizmie, a zresztą pozostawiając *Alles beim Alten!* Przed poczęciem tych ponownych konferencyj jednak głoszono, że przedewszystkiem ma chodzić o obalenie dwustopniowego systemu w nauce (gimnazjum niższe i wyższe), które ma wielu przeciwników. Czy tak będzie — obaczymy.

D. 28. bm. odbyło się pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem ministra oświaty br. Conrada. Obecni byli: szefowie sekcyjni Fidler i Pozzi, hofrat Krischek, krajowi inspektorowie szkolni Lang, Maresch, Weber i Wretschko, deputowani i profesorowie Czerkawski, Kviczala, Lustkandl i Wildauer, profesorowie wszechnic Hartel i Schenkel, dyrektor terezjanum Gautsch, dyrektor wiedeńskiego gimnazjum akademickiego Schmidt i profesor dr. G. Wolf. Minister powitawszy zebranych podał jako cel ankiety: „wyzyskać 30-letnie doświadczenia, jakie od istnienia obecnego planu naukowego zrobiono, albowiem do idealnych celów i zamiarów tylko wtedy dążyć można, jeżeli się ze zdobytych doświadczeń korzysta.

„A gdy ostatniemi laty różnorakie podnoszono utyskiwania na plan naukowy w gimnazjach i jego sukcesa, więc pragnę, aby tę sprawę zbadano. Będzie to dalszy ciąg pracy, poczętej przez zwołaną w r. 1879 ankietę na podstawie już obficie nagromadzonego materjału, dostarczonego przez inspektorów szkolnych, tudzież opracowanego przez inspektora Langa memorjału w sprawie reformie planu nauk, i w jakiby sposób zaradzić przeciążeniu uczniów w szkołach średnich". Poczem wezwał p. Langa, który miał swego czasu referat o ulepszeniach w nauce gimnazjalnej, aby przedłożył wywód. (P. Lang jest przydzielony do ministerjum oświaty.)

P. Lang skreślił różnorodne zasadnicze kierunki, jakie się w ciągu ostatnich 30 lat, t. j. od zaprowadzenia nowej organizacji uwydatniały, poczem po dłuższej rozprawie zgodzono się na sposób prowadzenia rozpraw i ich zakres.

Tyle oto wszystkiego z tak ważnej rozprawy podają wiadomości półurzędowe — jak gdyby to nikogo prawie nie interesowało! Czeska *Politik* podaje atoli następujący telegram, pochodzący widocznie od członka ankiety, p. Kviczali: „Rozprawa miała cechę informacyjną, przygotowawczą, i toczyła się około pytania: czy należy przystąpić do radykalnej, głęboko sięgającej reformy całej organizacji gimnazjów, albo też, nie zmieniając jej radykalnie, tylko usuwać szczegółowo wady, jakie się w tych 30 latach okazały. I znaczna większość oświadczyła się za tą ostatnią modłą!!! Jako myśl przewodnią w tym względzie podnoszono głównie reformę nauki języków klasycznych, aby większe niż dotychczas uzyskać sukcesa. Ponieważ wynurzono życzenie, aby członkom ankiety dla przygotowania się i informacji przedłożono projekt w postaci kwestjonarza, więc ministerjum spełni to życzenie, a to jeszcze przed zwołaniem następnego posiedzenia. Członków proszono, aby tymczasem od siebie ułożyli wnioski względem naprawy w metodzie nauczania języków klasycznych i na następnem posiedzeniu przedłożyli. Następne posiedzenie nie zostało oznaczone."

Zdaje się, że dobra w tym względzie dopóty nie będzie, dopóki my Polacy sami o swoich szkołach średnich decydować nie będziemy — zostawiając Niemcom uszczęśliwianie Niemców swoją dydaktyką i pedagogiką.

* * *

Podczas gdy *Tagblatt* baje o 15.000 powstańców, między którymi 5.000 Czarnogórców, t. j. niemal cała siła zbrojna Czarnogóry — zapewniają doniesienia czeskie z Zadaru, że w Hercegowinie powstanie upada widocznie, a w Krywoszy panuje pozornie cisza i zniechęcenie. *Nowa Presse* zaś przypisuje powstańcom prawdziwie napoleońskie plany odcięcia wojsk austrjackich od Serajewa i Mostaru i osaczenia.

Jeden p. Grocholski na komisyjnem posiedzeniu delegacji przedlitawskiej pochwycił sprawę z należytego punktu — jakkolwiek zniskąd nie można się dokładnie dowiedzieć, co mówił p. Grocholski.

Dodany przez wspólny rząd memorjał do żądania kredytu 8 mil. złr. na trzy miesiące, nikogo nie zadowolnił. Przyczyn powstania nie odkrywa otwarcie, przyznaje, że rząd nie zrozumiał sytuacji, i zapowiada dalsze jeszcze żądanie kredytów na utrzymanie znacznych załóg w powstańczych okolicach i na budowanie fortec. Dróżki (dla mułów) i ścieżki dla wojska dopiero teraz mają być robione — przez trzy lata o tem nie myślano! O drogach istotnych, pod wozy, naturalnie jak niebyło tak i nie ma mowy — i dzisiaj nawet być nie może!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 27. stycznia.

Donosiłem kilkakrotnie, że los ministerstwa Gambetty zależy od projektu przejrzenia i poprawy częściowej konstytucji. Wczoraj odbyły się te ważne i decydujące rozprawy, których skutkiem jest usunięcie się ministerjum. Przebieżmy pokrótce to pamiętne i wielkiej doniosłości posiedzenie Izby posłów. Najpierw musimy przyznać, że Izba okazała się bardzo sympatycznie usposobioną dla osoby Gambetty. Gdy w swej mowie nader energicznie zaprotestował przeciw wszelkiej myśli dyktatury, przypominał usługi oddane rzeczypospolitej, i oświadczył, że przed i po głosowaniu Izby zawsze jego zadaniem jest, dokładać wszelkich starań, i jedynie pracować dla dobra demokracji, wtedy na to oświadczenie rzęsiste oklaski odpowiedziały.

Ci sami posłowie, którzy tak życzliwie przyjęli oświadczenia mowcy, postanowili nie ustępować pod jego osobistym wpływem, uznawszy, że tu chodzi o ich osobisty interes, o wybory w bardzo krótkim czasie, bo gdyby projekt rządowy przeszedł, nie ulega wątpliwości, że nowe wybory, według nowego prawa przed skończeniem czterech lat musiałyby się odbyć. Niechaj jak kto chce uważa zachowanie się posłów, my zawsze bardzo zasadnie będziemy twierdzili, że posłowie głosowali nie dla dobra kraju i rzeczypospolitej, ale w imie własnego, osobistego interesu, walczyli, jak słusznie powiedział *Journal des Débats*, o statek poselski, obawiając się, aby nie byli z niego strąceni.

W naszem sumieniu uważamy każdego człowieka, członka wielkiej rodziny, zwanej ojczyzną, za przeniewiercę, który przyjmując mandat poselski lub jakiekolwiek przewodnictwo, działa w celu osobistych widoków, a właśnie w tem położeniu znajdują się posłowie Izby francuskiej. Odkładam na bok moje osobiste zdanie o wartości moralnej i politycznej p. Gambetty, ale biorę rzeczy tak, jak się działy. Wybory do Izby posłów i senatu odbyły się pod hasłem: poprawa częściowa konstytucji i stopniowe reformy w każdym kierunku!

Na pierwszem zebraniu się Izb posłowie, parci ogólną opinią w kraju, oświadczyli się ogromną większością, bo 360 głosami, aby p. Gambetta stanął na czele rządu, ten zaś znając niestałość opinii posłów, chciał osiągnąć przy poprawie częściowej konstytucji dwa cele: usunąć raz na zawsze możliwy spór między dwoma ciałami prawodawczemi bez wyjścia, i ująć w karby większość, która się za nim oświadczyła. Za środek najskuteczniejszy do osiągnienia swego zamiaru uznał wpisanie do konstytucji prawa o wyborach z listy, z czego spodziewał się dwóch korzyści. Jednej, że większość mając nad głową zawieszone nowe prawo o wyborach, musiałaby się silnie trzymać ministerjum i działać z niem spólnie, bo w przeciwnym razie nie trudnoby było wywołać agitację i zmusić ją do opuszczenia stanowisk, tembardziej, że zapisane raz prawo w konstytucji o nowym sposobie wyborów, mogłoby wprowadzić do Izby większość jednolitą, karną i pewną.

Drugą korzyścią byłoby najniezawodniej, pozbyć się przez najbliższe wybory wszystkich wichrzycieli z Izby, którzy chcieliby wszystko wywrócić, nietroszcząc się o to — co na tem miejscu są w stanie zbudować. Jest już dowiedzione statystycznie, że po wyborach z listy do Izby przyszłaby opozycja bądź monarchiczna, bądź skrajna w bardzo małej liczbie, wtedy ministerja mogłyby dłużej trwać, reformy odbywałyby się spokojnie i z pewnym systemem. Pamiętam, że po oświadczeniu się znacznej większości przy otwarciu Izby za ministerstwem Gambetty — dzienniki monarchiczne zawołały: Ministerstwo to nie będzie miało zaszczytu, spotkać przeciw sobie opozycję. Zdawało im się, że wszystko pójdzie bez oporu pod czarodziejską różczką Gambetty, któremu nic się oprzeć nie zdoła. Ci, co takie zdanie wypowiedzieli, zapomnieli, że egoizm, osobiste widoki biorą górę nad ogólnem dobrem.

Nie wątpię, że posłowie na wszystko by się zgodzili, gdyby ich groza bliskich wyborów nie przerażała. Jak ważna, jak wielka przestroga dla narodów, aby wpajać w młode pokolenia zasadę: że dobro ogółu wyżej cenić należy, jak osobiste! Powiedziałem w jednym z moich listów, że Gambetta musi przekonać kraj i świat, iż jest mężem stanu, bo inaczej wypadałoby go uważać jako zwodziciela lub idjotę. Zagadka to jeszcze jest nie rozwiązana, chociaż nie bez podstawy moglibyśmy posądzić go o idjotyzm, skoro nie wprowadził w rachunek swych działań politycznych egoizmu ludzkiego i dla tego upadł. Zobaczymy co się dalej stanie? Kto po nim obejmie kierunek spraw publicznych? Nie zapominajmy, że nowa większość składa się z monarchistów, skrajnych radykałów i małej liczby republikańskiej, więc według loiki parlamentarnej należałoby w owej większości szukać nowego ministerjum. Przedwcześnie nie chcę powtarzać różnych kombinacji.

O wydawnictwach tanich.

Napisał

Jan Amborski.

II. Taniość i praktyczna treść książki będą jednym z warunków powodzenia a zatem i sprzedaży.

Jeżeli więc książeczka będzie posiadać te wymagane zalety, zrobi niewątpliwie dobre wrażenie na umyśle czytelnika. Idzie tylko o to, ażeby mu ją sprzedać. Niezmiernie wielu jest u nas ludzi rozprawiających o kolporterce; marzą niektórzy, iż należy wysłać z wózkiem człowieka, któryby jechał i książeczki tanie sprzedawał jak tanie pieczywo. Człowiek i koń zjedzą dziennie więcej dziesięć razy niż sprzedaż dzienna wyniesie, a cena książeczki 4 centowej po dwutygodniowej podróży dójdzie do wysokości dukata. Czy na taki zbytkowny sposób sprzedawania swoich wydawnictw stać jakie towarzystwo nie wiem — ale że się celu nie dopnie, to wiem z pewnością.

Kolporterkę trzeba uorganizować na zupełnie innych podstawach. Zamiast kolporterów krążących, o których marzą u nas, potrzeba się postarać o kolporterów miejscowych.

We Francji kolporter (mówiąc o większych przedsiębiorcach) mieszka w Paryżu, aby być u źródła produkcji i u źródła powodzeń. Jak tylko przewiduje sukces, nabywa większą ilość egzemplarzy i śpieszy z przesłaniem ich na prowincję do swoich miejscowych kolporterów.

Ale inna rzecz u nas, inna w zasobnej Francji, gdzie stan średni w warstwy społeczne wysoko w górę sięga i bardzo nizko zchodzi na dół. Tam miejscowi kolporterowie mogą się oddać temu zawodowi, bo wyżyć z niego jest możliwe; zresztą Francuz przywykły do pracy, do zapobiegliwości, wolny czas od zajęcia w biurze lub zakładzie, poświęca kolporterce, przysparzając sobie tym sposobem dochodu.

U nas sprzedaż tanich wydawnictw musi się zastosować do miejscowych warunków. Pozwolę sobie krótko naszkicować, jak mnie się projekt organizacji kolporterki przedstawia.

Do wyżej wymienionych warunków powodzenia, książka musi być wszechobecną, wciskać się jak powietrze i światło przez każdą szczelinę, jaką tylko nieuctwo lub chciwość najniższych warstw pozwoli dojrzeć, musi więc być w każdej wiosce i czatować na sposobność wśliźnięcia się do chaty. Należy zatem mieć stosunki nietylko w miastach ale i w każdej wsi. Żeby tego dopiąć, organizacja opierać się winna na ajentach i właściwych kolporterach. Ajentami lub, żeby drażliwych u nas ludzi nie obrazić, protektorami czyli członkami wspierającymi, byliby ci, którzyby 1) bezpłatnie utrzymywali u siebie składy większe lub mniejsze tanich wydawnictw; 2) zajmowali się wyszukiwaniem w miejscu zamieszkania miejscowych kolporterów; 3) sprzedawali im lub powierzali na kredyt podług własnego uznania wydawnictwa i 4) zarządowi towarzystwa odsyłali pieniądze.

Takimi członkami wspierającymi lub protektorami, o nazwę mi nie chodzi, mogliby być w

---

13

ARS AMANDI.

Z starego manuskryptu

przepisał

Jan Zacharjasiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Imci p. Grzegorz stał spokojnie, z pogodą na twarzy jak człowiek, który się czuje wyższym na duchu, a z którego rzesza urąga.

— *Finis coronat opus*, ozwał się z taką powagą, jakby słowa swoje chciał ryć na marmurze.

— Piękna korona, krzyknął ojciec, zaledwie na cal włosów zostawił mu balwierz!

— Tego co widzę nie nazywam końcem, rzekł spokojnie imci pan Grzegorz, mój wzrok sięga dalej!.. Niechno ojciec Celestyn zostawi nas samych, abyśmy tu samotrzeć swobodnie pogadać mogli.

Braciszek postawił świeczkę na stole z pokorą, a sam uchylił się od sprawy familijnej.

Zostaliśmy sami. Długą przemową zmusił mię imci p. Grzegorz do opowiedzenia tego co zaszło między mną a panną Anną. Opowiedziałem wszystko z najdrobniejszemi szczegółami, nie zapomniawszy o srebrnym pasku i czerwonych pantofelkach, które teraz coraz swawolniej zaczęły migać przed memi oczyma.

Ojciec słuchał mię z pewną niecierpliwością, ruszając od czasu do czasu ramionami. Zato imci p. Grzegorz z nadzwyczajną uwagą chwytał każde słowo moje a nawet zmuszał mnie do powtórzenia niektórych ważniejszych ustępów.

Gdym skończył przeszedł się imci p. Grzegorz po celi a twarz jego wypogadzała się coraz więcej. Wreszcie zatrzymał się przedemną i rzekł:

— Szkoda młokosie twojej gęstej czupryny i wąsów szkoda! Zrobiłeś krok szalony i to wtedy gdyś był już bliższym szczęścia swego niżeli się spodziewałeś?

Spojrzałem zadziwiony na imci p. Grzegorza.

— Jakież może być jeszcze szczęście dla mnie? zapytałem i wlepiłem oczy w nową pokusę.

— Takie szczęście, że dzisiaj prędzej niż kiedykolwiek możesz mieć Annę za żonę. Trzeba tylko znać kobiety. *Roberto crede experto!*

Obaj z ojcem spojrzeliśmy na imci p. Grzegorza, który teraz wydął policzki jak dyplomata, który w tece swojej posiada tajemnicę stanu.

— Prócz włosów i wąsów nic nie jest stracone, mówił dalej dyplomatyczny stryjaszek, a ja każę sobie dać sto batów, jeżeli do trzech miesięcy nie poprowadzisz Anny przed ołtarz!

Skoczyłem na równe nogi i zawiesiłem się na szyi imci p. Grzegorza.

— Czyś to ty stryju, krzyczałem mu do ucha, czyli szatan w twojem ciele przyszedł do mnie z nową pokusą? Powiedz mi czy się nie boisz krzyża świętego? męki Chrystusa.. i czy nie rozlejesz się mazią gdy kur poraz drugi za pieje a ja: *Apage satanas*, zawołam!...

Imci p. Grzegorz roześmiał się tubalnym głosem swoim, przycisnął mnie do siebie aż mi żebra zatrzeszczały i odparł:

— Benedykcie, drogi mój chłopcze, jam twój stryj żywy, i żegnam cię krzyżem świętym i ciebie zaklinam abyś wrócił na powrót do rozumu i do domu ojca twego. Tamto opowiem ci co dalej masz robić, abyś stanął u celu najgorętszych pragnień swoich.

Ponieważ w tej chwili znowu zamigotał mi przed oczyma czerwony pantofelek, uwierzyłem Imci p. Grzegorzowi, a rzuciwszy się w jego objęcia, przyrzekłem mu posłuszeństwo aż do grobowej deski!

— Ale cóż zrobić z ta gołą pałką? — zapytał ojciec z niejakiem zadowoleniem, że do domu wracam.

— To i owszem, odrzekł Imci p. Grzegorz, i tak parę miesięcy nie będzie się ludziom pokazywał.

Jeszcze to i owo mówił Imci p. Grzegorz, a że już właśnie dzień świtać zaczął, a zakonnicy do pacierzy powstawali, wyszedł ojciec do Ojca gwardjana, aby u niego tę sprawę familijną zakończyć. Dał mu dwa dukaty na mszę świętą, obiecał korzec pszenicy i białego barana na Wielkanoc, aby tylko w klasztorze o moim nowicjacie przed nikim nie wspominano. Ojcu Celestynowi, jako furtjanowi, przyrzekł funt hiszpańskiej tabaki, aby także sekret zatrzymał, a osobliwie powstrzymał się w gadatliwości swojej, gdy będzie po kwestach dwory okoliczne objeżdżał.

Przyrzekli tajemnicę dotrzymać. Chodziło jeszcze o balwierza. I on coś dostał, ale słowa nie dotrzymał, bo taka była już jego choroba, którą odziedziczył był po ojcu, także balwierzu.

Jeszcze słońce nie zeszło, gdyśmy wszyscy trzej byli już w drodze do domu.

XI.

Dla zachowania tajemnicy tego co się stało. ułożył Imci p. Grzegorz plan następujący. Kazał wszystkim domowym opowiedzieć, że wczoraj jadąc na wózku zachorowałem z wielkiego gorąca, dostawszy silnego ataku do głowy i z tego powodu lekarz kazał mi głowę ogolić, aby lekarstwo lepiej skutkowało. Co do utraty wąsów wpadł Imci p. Grzegorz na myśl szczególną. Za młodych lat był on amatorem teatrów, a nawet często sam brał udział w spektaklach amatorskich. Miał więc z tego czasu spory zasób różnych peruk, bród i wąsów, które starannie w pudełku przechowywał. Wybrał z tego magazynu najstosowniejsze dla mnie wąsy, wyczesał starannie, a dawszy im kształt podobny do moich nieboszczyków, przylepił mi je pod nosem. Dla pokrycia zaś łysiny ofiarował mi swoją jedwabną myckę, którą ongi od Imć p. Starościny na imieniny dostał.

Mimo tej maskarady trudno było wszystko w tajemnicy zatrzymać. Imć. p. Agnieszka sercem kobiecem odgadła mankament pod moim nosem, i zapłakała rzewnemi łzami za tym przyrodzonym ornamentem twarzy męskiej. Dalej stojący ludzie złudzili się, z czego Imć p. Grzegorz był bardzo kontent.

Gdy już pierwszy przestrach przeminął i wszystko się zrobiło co dla opinii publicznej potrzeba było zrobić zawołał mnie Imć. p. Grzegorz do swojej izdebki i rzekł do mnie:

— Teraz kochany Benedykcie trzeba uradzić co dalej czynić wypada. Głupstwo twoje już się po części zasmarowało, a że nic nie ma złego coby na dobre nie wyszło, więc i z głupstwa tego trzeba skorzystać.

Odkrząknąwszy mówił dalej:

— Anna powiedziała ci, abyś się jej więcej na oczy nie pokazywał. Tego trzeba się trzymać. Stosownie do jej rozkazu znikniesz z jej oczu na parę miesięcy a tymczasem porośnie ci czupryna i nowe wąsy wykłują się pod nosem. Ale właśnie tyle czasu potrzeba nam do ostatniej kampanii, która cię do mety zaprowadzić musi.

Słuchałem imci p. Grzegorza z wytężoną uwagą. Imci p. Grzegorz po małej pauzie mówił dalej:

— Gdym cię do Anny wysyłał, wiedziałem w jakim stanie ją spotkasz. Serce jej było zranione, duma kobieca obrażona. W takim razie kobieta albo chwyta pierwszą lepszą ofertę, aby się przed śmiechem świata zasłonić, albo. gdy rana jej głęboką, wpada w jawną rozpacz i nie dba o świat. Stało się to drugie, a ty dostałeś rekuzę, i wyrok abyś się od niej nazawsze odczepił.

Westchnąłem głęboko.

— Była to jednak tylko chwila rozpaczy, mówił dalej imci p. Grzegorz, Anna w takiej chwili wydała werdykt na ciebie, a serce jej i rozsądek nie miały przytem żadnego udziału. Te dwie potęgi człowieka odzywają się dopiero nieco później i właśnie na tem cała sztuka zależy, aby z tej pauzy należycie skorzystać.

Imci p. Grzegorz przeszedł się tutaj kilka razy po izbie, a ja wyczekiwałem niecierpliwie dalszych słów jego.

(C. d. n.)

miasteczkach lekarz, adwokat, profesor, aptekarz, poczmistrz, lub jakikolwiek inny, byle czynny i energiczny członek Towarzystwa oświaty. Na wsiach proboszcz, organista, nauczyciel, rządca, ekonom, właściciel obszaru dworskiego, a szczególniej p a n i e. Przez nie najwięcej by się dało zrobić, trzeba tylko nakłonić je do zajęcia się ludem. Na kolporterów możnaby brać w mieście: kramarzy wszelkiego rodzaju, takzwanych grajzlerów, sprzedających nici, igły, tasiemki, obrazki, korzenne towary itp. Wędrujący kramarze mogliby być bardzo użyteczni. Na wsiach zaś: służba dworska, arędarze katolicy, nawet sami włościanie inteligentniejsi.

Do utworzenia takiej organizacji popierania, dozorowania przyczyniłby się mogły (naturalnie gdzie i o ile to możliwe):

Rady powiatowe, Rady miejskie, wszelkie Rady szkolne, duchowieństwo, obszary dworskie, siły nauczycielskie, łatwo bowiem było by im wynaleźć na miejscu odpowiednich ludzi dla powierzenia im składów w i ę k s z y c h, c e n t r a l n y c h, d y s t r y b u c y j n y c h (jak kto chce je zwać) czy też drobnych, mających za zadanie samąż sprzedaż.

Dostarczanie wydawnictw *en gros* s k ł a d o m g ł ó w n y m mniej by kosztowało, niż objazd koniem i wózkiem; rozsyłka zaś do wsi prawie nic lub wcale nic, bo mogłaby się uskuteczniać przy byle jakiej sposobności. Koszta więc transportu dałyby się zredukować *ad minimum*, a to rzecz ważna.

Manipulacja mniej więcej byłaby taka: Wychodzi książeczka, wydana przez Towarzystwo, które ją rozsyła członkom, utrzymującym s k ł a d y g ł ó w n e. Ci rozprzedają za gotówkę lub na kredyt swym kolporterom (kramarzom, arędarzom, wieśniakom itp.). Jeżeli koszt książeczki jest 6 ct., egzemplarz winien się sprzedawać po 6 ct. Z tego Towarzystwo pobiera tylko 3 ct., drugie 3 pokrywa fundusz Towarzystwa. T r z y owe pozostałe ze sprzedaży centy otrzymuje kolporter, który mieć zawsze powinien 50 prc. zarobku.

Że te 30 ct., zarobione na 10 egzemplarzach, skłonią organistę, karczmarza, kogokolwiek do wciskania broszurek, mając nadto zachętę od członka Towarzystwa, to niewątpliwa. Widzimy sami trudności wytworzenia takiej organizacji — ale gdyby się na trudności tylko zwracało uwagę, nic by się w świecie nie zrobiło. Nieco dobrej woli i wytrwałości, a czyż się nigdy tej ostatniej cnoty nie nauczym? Wybór ludzi jest tu wszystkiem — wybór zaś miejscowych kolporterów, jarmarcznych, wędrownych lub osiadłych kramarzy należy powierzyć kierownikom s k ł a d ó w c e n t r a l n y c h. Ci na miejscu najlepsze o każdym będą mieli wiadomości, i najodpowiedniej postąpią.

Wszystko dość ogólnie wypowiadam, trudno bowiem w szczegóły się wdawać. Na zakończenie jednak dwie myśli podaję komu należy.

Widziałem u antykwarzy tarzające się egzemplarze wydawnictw tanich, wydrukowanych przez dawne Towarzystwa oświaty itd. Byłoby dobrze wyszukać to, co pleśnieje w księgarniach i u prywatnych ludzi, wybrać co najodpowiedniejsze, nabyć i zużytkować. Znam kilka rzeczy wcale dobrych.

Nakoniec w *Ruchu Literackim* podałem był myśl podjęcia takich o b r a z k o w y c h a r k u s z y, jakie milionami rozchodzą się po Francji. Nazywa się to *Imagerie populaire* (*d'Epinal*). To są serje rysunków, odbijanych i kolorowanych w druku, i przedstawiających różne moralne dziecinne historyjki, wyobrażone w szeregu scen z odpowiedniem u dołu a krótkiem objaśnieniem każdej sceny.

U nas możnaby dawać żywoty świętych, sceny z pisma świętego, powiastki moralne, żywoty znakomitych ludzi, wypadki historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych itp.

Jestto potężny środek działania, a Towarzystwa oświaty ludowej pominąć go nie powinny.

Ale i tego wszystkiego nie dosyć. Towarzystwo oświaty musi się zwrócić nietylko do nieoświeconych, ale przedewszystkiem do oświeconych, wyrwać ich z martwoty, obojętności, lenistwa, bezmyślnego snu nad przepaścią i pod hasłem *Vivos voco*! powołać do pracy tak szczytnej, tak ważnej, tak koniecznej, tak łatwej i tak mało wymagającej czasu i trudu! Rzucać ziarna boże, oświecać umysły, uszlachetniać z ciemnej, groźnej siły, z zaniedbanej, opuszczonej, znękanej masy, jakby odnawiając cud stworzenia, wydobywać ludzi, obywateli, braci, czyż to nie najpiękniejsze zadanie dla człowieka, czyż nie najszlachetniejszy obowiązek dla was, kapłani, dla was potomkowie tych, którzy w jednej dłoni pióro, a w drugiej miecz dzierżyli, dla was członkowie sądownictwa, nauczyciele i wy wszyscy, którzy twierdzicie, że macie cześć dla wiedzy i cnoty, dla światła i podniosłych uczuć, że wierzycie w ludzkość, postęp, i że kraj kochacie? Dowiedźcie tego. Pole ogromne, nietknięte, ziarna nie zabraknie, niechże i siewców nie braknie!

Powstanie krywoszańsko-hercegowińskie.

Z K o t a r u piszą do *Wieku*:

Powstanie, oddawna istniejące w obwodzie tutejszym, szybko rozszerzyło się na całą południową Hercegowinę, nie idzie jednak za tem, ażeby ruch nastąpił nagle, jak to przypuszcza wiele pism wiedeńskich.

Przeciwnie, powstanie w prowincjach okupacją objętych, było oddawna przygotowanem. Kilku aresztowanych agitatorów twierdzi, że od lata r. z., tymczasem są wskazówki przekonywające, że nad wywołaniem zbrojnego ruchu pracowano od dawniejszego już czasu. Już na wiosnę r. z., obiegały w całej Słowiańszczyznie południowej wieści o bliskiem powstaniu, a liczne ślady wskazywały istnienie agitacji.

Powstanie byłoby niezawodnie wybuchło w takim nawet razie, gdyby rząd austrjacki nie zaprowadził przymusowego poboru do wojska; rozporządzenie tego punktu dotyczące, zwiększając ogólne ludności z rządów austrjackich niezadowolenie, mogło je tylko przyspieszyć. Rzecz szczególna, że malkontenci z zamysłami swemi wcale się tak bardzo nie kryli, a przecież władze cesarskie nie przewidziały zbliżających się wypadków i nie przedsięwzięły w właściwym czasie środków ostrożności, zwinęły nawet kordon wojskowy, ustawiony od zajęcia Hercegowiny wzdłuż granicy czarnogórskiej od Trebini do Gacka, kordon utrudniający nie mało znoszenie się Hercegowińców z Czarnogórcami. W Wiedniu widocznie zanadto ufano dobrym stosunkom z Belgradem i Cetynią.

Jeszcze w najnowszych czasach, gdy już znaczenie ruchu dla każdego było oczywistem, władze cesarskie nie chciały przyznać mu charakteru politycznego, przedstawiały uparcie powstańców za rozbójników. Tem smutniejsze spotyka je dziś rozczarowanie, gdy teraz same przyznać muszą, że w Hercegowinie istnieje powstanie.

Ustęp ten skonfiskowano.

Co się zaś tyczy Krywoszan, dosyć nadmienić, że w r. 1869 uruchomiono przeciwko nim blizko 20.000 wojska, nie mogąc pomimo tego osiągnąć żadnego rezultatu, gdyż po stracie 30 oficerów i 52 żołnierzy wypadło zawrzeć konwencję w Knezlaczu. Dziś Krywoszanie znajdują się bez porównania w lepszem położeniu, gdyż trzymają w swem ręku fortyfikacje, wzniesione przez Austrjaków pod Ledenicą, Ublą itd., broniące przystępu do ich krainy, a nierozważnie przez władze austrjackie opuszczone. Chcąc tedy sforsować przejścia przez wąwozy w dolinę Dragali prowadzące, wypada mieć znacznie większą siłę od użytej w r. 1869. Siły musiałyby być bez porównania większe, gdyby Czarnogóra wmieszała się do akcji, a ta ewentualność wydaje się bardzo prawdopodobną. Ludność sprzyja ruchowi, a książę Mikołaj, niemogący lub niechcący oprzeć się prądowi, wyjeżdża do Włoch.

Kroki nieprzyjacielskie w Hercegowinie rozpoczęli powstańcy, uderzając d. 12. b. m. pod Mokryniem, na granicy obwodu dubrownickiego, na mały oddział wojska. Większą doniosłość mają potyczki, stoczone między 16 a 20 b. m., w okolicach Bileku i Koryta, miejscem pamiętnem z czasów wojny z Turkami, tu bowiem liczne i częste miały miejsce walki. Tu Muktar basza pobił Czarnogórców d. 23. lipca 1876 r. i ztąd wkroczył do Czarnogóry, i z tego też punktu Sulejman basza d. 22 lipca 1877 rozpoczął sławny swój pochód przez środek Czarnogóry aż do granicy albańskiej. Że właśnie pod Korytem nastąpiło teraz pierwsze znaczniejsze starcie, jest niewątpliwie faktem ciekawym i do porównań pobudzającym. Koryto zresztą, Bilek i wszystkie inne punkta, w których się potykano w ciągu dni ostatnich, nie leżą dalej jak kilka kilometrów od granicy czarnogórskiej, z czego wnosić należy, że księztwo jest poniekąd podstawą operacyjną powstania. Hercegowińcy wszędzie działali zaczepnie, wojska austrjackie odpornie. Uzbrojeni są, jak twierdzą naoczni świadkowie, w doborową broń odtylcową, amunicji mają podostatkiem.

Ustęp ten skonfiskowano.

Od kilku dni uwydatnia się silne wzburzenie umysłów w Zupie (okolica położona na południe ztąd) i w okręgu Budua. Gdyby ludność tamtejsza przyłączyła się do rokoszu, utrudniłoby to znacznie położenie wojska. Nie chcemy przesądzać wypadków, ale jak przed pięciu laty głęboka agitacja podniecała całą południową Słowiańszczyznę do walki przeciwko Turcji, tak dziś podobna agitacja popychać się zdaje ludy bałkańskie do walki z Austrją. Położenie tedy jest dla tej ostatniej bardzo groźnem.

* * *

W sobotę, już po wydaniu numeru, otrzymaliśmy urzędowy biuletyn, który tylko w małej części nakładu mógł być umieszczony. Biuletyn ten nadzwyczaj interesujący i dość ważny brzmi:

Wiedeń dnia 28. stycznia (Urzędowe.) Jeneralna komenda z Serajewa donosi dnia 27 stycznia: D. 23. stycznia zdybała wysłana z Kalenowic kompania piechoty na południe od Krajselic szańce, obsadzone przez 150 powstańców. Po krótkiej utarczce cofnęli się powstańcy w kierunku południowo-zachodnim. Z d. 23 na 24 bm. powstańcy zbliżyli się do posterunku Kalinowic. Mała bardzo tej miejscowości załoga wobec znacznej przewagi (miało być 700 powstańców) rano cofnęła się ku Foczy. Nieprzyjaciel szedł za nią aż do Bistrzycy, nie niepokojąc jej.

Dnia 25 stycznia nadeszła wiadomość, iż powstańcy zamierzają obsadzić Ranien-kulę, aby odciąć Gorazdę od Serajewa. Wydano odpowiednie dyspozycje. Tegoż dnia doniesiono, iż 500 powstańców pod Paoncami nad Driną zamierza urządzać tratwy aby się przeprawić na prawy brzeg Driny i zagrozić Foczę. Posuwający się od Uloku ku Konicy oddział powstańców z 200 ludzi, ostrzeliwał patrol rekonesansowy przy kuli pod górą Wrabac. Jeden żołnierz ranny.

Dnia 25. stycznia był telegraf między Jabłonicą a Konicą zerwany, lecz go zaraz naprawiono. Wieczorem usiłowało 150 powstańców posunąć się ku Konicy, ale ich odparto. D 24 pojawili się pod Ługiem na wschód od Jabłonicy powstańcy, którzy za pojawieniem się rekonesansu poszli ku Reczicy. Dnia 25 stycznia na wzgórzach na północnym wschodzie od Konicy pojawiły się oddziały powstańców. Półtory kompanii 9. pułku piechoty odparło ich ku górze Wrabac i ścigało aż do Borek. Tam ujrzano 30 ogni obozowych koło Glawaticzewa i Speta Kulaca.

Dnia 26 stycznia powróciło tepółtora kompanii do Konicy, porucznik Krejczi i 5 szeregowców są ranni.

Zestawienie wiadomości, zawarte w tym biuletynie, z szczegółami wiadomemi z telegramów poprzednich, okazuje jak na dłoni, że główna masa powstańców rozłożyła się w środkowej Hercegowinie między biegiem rzeki Neretwy a granicą czarnogórską, wziąwszy za podstawę swych operacyj obszar między Gackiem a źródliskami Trebinicy, na granicy Czarnogóry. Obsadzili bowiem górzyste okolice Zagorji i Dubrawy. Potyczki, jakie dotąd zaszły, wskazują wyraźnie, że insurgenci mają zamiar rozszerzyć powstanie, a w szczególności wzbudzić je w Bośnii. Dwie mianowicie kierują nimi pobudki. Jedna część powstańców, włócząca się w okolicach Foczy, zmuszona zajęciem Kalinowic (dnia 24. b. m.) przez wojsko austrjackie do opuszczenia tego stanowiska, usiłuje doliną rzeki Driny postępować naprzód, jak tego dowodzi zajście z 25. i 26. bm. pod R a n j e n - K u l ą i P a o n c a m i. Przez Ranjen-Kulę prowadzi bowiem droga z Serajewa po nad Gorazdą do obszaru nad Limą i do sandżaku Nowego Bazaru. W istocie powstańcy usiłowali w dniu 25. bm obsadzić Ranjen-Kulę, a nadto oddział złożony z 500 ludzi chciał w dniu 26. bm. przejść Drinę pod Paoncami, aby, jak donosi jeneralna komenda z Serajewa, zagrozić Foczę. Widocznym zamiarem powstańców jest odciąć znajdujące się w obszarze nad Limem wojska austrjackie od Serajewa, a z drugiej strony zyskać połączenie z sandżakiem Nowo-Bazarskim i księztwem Serbskiem, którego granica od Gorazdy tylko na 40 kilometrów jest oddaloną. Tak z Nowego Bazaru jak i od Serbii oczekują posiłków.

Druga serja potyczek zaszła w miejscu gdzie Neretwa bieg swój, początkowo północno-zachodni, zwraca ku południowi, a mianowicie między Konicą a Jabłonicą. Potyczki te zaszły w dniach 16., 24. i 25. b. m. na gorach Wrabac, pod Konicą, pod Ługiem niedaleko Jabłonicy i pod Borkiem. Celem posuwania się powstańców, może być w pierwszej linii zamknąć komunikację między Serajewem a Mostarem. Cel ten, zdaje się nawet, został już osiągniętym, i połączenie między temi dwoma głównemi miastami obu okupowanych krajów stanowczo jest zerwanem. Na drugim planie powstańców może być przekroczenie Neretwy i przeniesienie powstania do Bośnii i do bezdrożnego pogórza Raduszy.

Widocznem jest, że powstańcy nie operują tak na wiatr, lecz że zmierzają do pewnych z góry oznaczonych celów. Najpierw usiłują przerwać komunikację między większemi miastami, będącemi siedzibami władz administracyjnych i wojskowych, a to przerwać zapomocą obsadzenia pewnych pozycyj nie kwalifikujących się do atakowania przez wojska austrjackie, — powtóre zaś usiłują rozprzestrzenić obszar powstania na wszystkie strony, aby tym sposobem zapewnić sobie komunikację z sąsiedniemi krajami, zkąd spodziewają się posiłków.

To ścisłe według pewnego planu postępowanie powstańców, domyślać się każe, że zostają pod rozkazami dzielnego i rutynowanego dowódzcy, co znowu wskazuje na to, że w tym wypadku Austrja ma do czynienia nie z wewnętrznym rokoszem, ale z uorganizowanem powstaniem, popieranem przez zagranicę.

Takie są wywody *Nowej Pressy*.

Nr. 7. „Narodnej Woli."

Ostatni numer *Narodnej Woli*, z którego dodatku podaliśmy parę szczegółów o procesie jen. Mrowińskiego, składa się z 8 stronnic ósemkowych, prawie wyłącznie petitem zadrukowanych. Odbicie dosyć wyraźne; format cokolwiek mniejszy, niż numerów poprzedzających. Papier, jak zwykle, dosyć cienki.

Oprócz tego, cośmy już w pierwszem zawiadomieniu o tym numerze podali, treść jego przedstawia się następująco:

Na początku podany jest przedruk dwóch proklamacyj „Komitetu wykonawczego" z d. 22. listopada (v. st.) 1881. Pierwsza zawiadamia, że komitet wykon. nie przyjmował udziału w zamachu Sankowskiego na Czerewina. Druga mówi o pogłosce skradzenia przez rewolucjonistów 300.000 rubli z kasy moskiewskiego Domu Przytułku. Komitet przyznaje sobie jedynie prawo konfiskowania własności rządowej; pieniędzy zdobytych powyższym sposobem, komitet nie przyjmuje, gdyż uważa to za niemoralne.

Dalej następuje proklamacja „Centralnego zarządu Stowarzyszenia czerwonego krzyża partji *Narodnej Woli*", zawiadamiająca o celach stowarzyszenia oraz wzywająca do składek tych wszystkich, którym sprawa wolności na sercu leży.

Artykuł wstępny, oznaczony datą 8. grudnia 1881 (v. st), zaczyna się od przypomnienia, że przedstawiciele europejskiego socjalizmu zebrani na kongres w Chur uznają konieczność zaciętej i systematycznej walki rewolucjonistów moskiewskich z carskim absolutyzmem. *Narodnaja W.* w imieniu całej partji składa podziękowanie kongresowi za wyrazy uznania. Jeśli despotyzm ma związki i podtrzymanie, niech się też dowie o solidarności walczących o wolność i lepszy układ społeczny. Reszta artykułu poświęcona wystąpieniu Aleksandrowicza na kongresie socjalistycznym, który jako gość, mówił o stosunkach istniejących w partjach rewolucyjnych Moskwy. Przedstawił on rzecz nie zupełnie dokładnie, szczególniej zaś niedobrze przedstawił dążenia ruchu terrorystycznego. Wypada żałować, że kongres nie miał przedstawiciela, lepiej w tych sprawach poświadomionego. Szczegółów polemiki z Aleksandrowiczem, albo raczej sprostowań jego błędów przytaczać nie będę.

Jeśli partja *N. W.* bezużytecznie nie gadała o „ludzie" i nie pochwalała hasła „w narod", wzywającego do propagandy wśród ludu, to jedynie dla tego, że chce „najekonomiczniej", a zdążając wprost do celu, zrobić przewrot ekonomiczno-polityczny — „oto nasza zasada, którą jednako stosujemy do wszystkich sfer naszej działalności" (str. 2. szpalta 2.)

Po artykule wstępnym mamy krótkie sprawozdanie z międzynarodowego kongresu w Chur. Powtarzać go niema potrzeby. Zaznaczymy tylko kilka słów sprawozdawcy z powodu przedstawicielstwa polskiego, a mianowicie: „Kilka grup polskich robotników z Poznania, Lwowa i Krakowa dało mandaty na kongres trzem emigrantom z Genewy, dwaj z nich redaktorowie czasopisma *Przedświt*, a trzeci p. Limanowski, należący do frakcji socjalistów polskich z patrjotycznemi tendencjami". (str. 2. szpalta 2.)

Bardzo ciekawe następnie są dokumenta z Saratowa, a mianowicie: 1) Mowa prezesa saratowskiego gubernialnego ziemskiego zebrania p. Fedorowskiego i 2) List saratowskiego wicegubernatora do saratowskiego prezydenta rady miejskiej (gorodzkoj gołowa).

Dokumenta te są poprzedzone krótkiemi uwagami p. t. „Jednoczenie się władzy z „ziemią" (Jedinienije właśti s „ziemloju"), w których autor wykazuje bezsilność rządu despotycznego na wszystkich polach, we wszystkich przedsięwzięciach.

Bezsilność to tem straszniejsza, tem śmiertelniejsza, że coraz częściej odzywają się publicznie ludzie uczciwi; głosy ich, co prawda, nieśmiałe, niepewne, skromne... ale i to jest rzeczą straszną.

Mowa Fedorowskiego nie mogła być drukowaną w pismach legalnych, z listu zaś Azanczewskiego podano tylko wyjątki.

W uwagach tych wspomina się o „św. drużynie".

Fedorowski mówi swoją mowę z powodu kwestyj, dotyczących włościan, przedstawionych przez ministerjum spraw wewnętrznych do rozważenia ziemstwom. „Nareszcie przecież rząd zainteresował się położeniem naszego włościaństwa, ale przystępuje do załatwienia sprawy najzupełniej biurokratycznie, co nie może mieć współczucia, jak sądzę, u żadnego cokolwiek lepiej rzeczy rozumiejącego i szczerego działacza ziemskiego (str. 4. szpalta 1.). Rząd nie chciał nigdy słuchać głosu ziemstw. Jeśli ziemstwa chciały słusznego i uczciwego rozwiązania kwestji, wówczas napotykały przeszkody w wyższych sferach rządowych, w osobach tych panów, którzy nie chcieli niczem ograniczyć swej bezkontrolnej władzy, ani też wyrzec się części swych dochodów. (Ibid. szplt. 2). Gdyby rząd postępował inaczej ze sprawami ekonomiczno-społecznemi kraju, gdyby nie ignorował rad i żądań ziemstw, wówczas „finansowy stan Moskwy podczas wojny wschodniej pozwoliłby jej się niezgodzić na narzucony w Berlinie a upokarzający traktat!

„Oto dlaczego, mówi Fedorowski, i dziś patrzę się na zwrócenie się do ziemstw, jako na manewr tylko biurokratyczny, co chce otumanić tych, którzy dalej patrzeć nie chcą. Szkoda pieniędzy na zjazdy. Każdy przecież zrozumieć powinien, że jeśli ziemstwo będzie tylko gadało o rozmaitych kwestjach, a nie rozwiąże ich, bo rozwiązać nie może, że jeśli nic ono nie zrobi dla usunięcia dzisiejszego stanu nie do zniesienia, to ziemstwo odpowiedzialnem jest moralnie za oczekiwanie, za obałamucanie samego siebie" (str. 5. szplt. 1.). „Dawniej, za czasów panowania Mikołaja, panowało przekonanie, chociaż i wówczas fałszywe, ale stosowane przynajmniej konsekwentnie, że jedynem źródłem państwowej mądrości jest nieograniczona władza...

„Ale od czasów Mikołaja I. wiele wody upłynęło — i dziś władza, najmocniej nawet przeświadczona o swej szczególnej mądrości — musi zaczerpnąć coś i z innych źródeł." (Ibid.)

Nie wiedząc o zamiarach rządu — mowca — nie uważa za stosowne wysuwać jakiekolwiek projekta, ma sobie wszakże za obowiązek, i uważa za obowiązek ziemstw w ogóle przedstawienie dokładne faktycznej strony sprawy.

Przedstawienie to zawiera się w nadzwyczaj ostrej krytyce reformy włościańskiej, przeprowadzonej przez cara Aleksandra II.

Koniec tej mowy umieszczony będzie w nr. 8.

List saratowskiego wice-gubernatora brzmi w sposób następujący:

„Sz. P. Ananiaszu Iwanowiczu!

„Pewne czasy wymagają odpowiednich ludzi do pełnienia obowiązków urzędowych („izwiestnoje opredielennoje wremia trebujet dla służby i sootwietstwujuszczich ludej") Niezmienny kierunek w duchu prawdy, porządku i prawa, dany z wysokości tronu władzą samodzierżczą, nie podlega żadnej wątpliwości; żadnych nie masz wątpień, że charakter publicznych (obszczestwennych) zarządów miejskich i ziemskich, w duchu wszechspołecznym (w iskluczitielnom duchu wsiesosłownosti) i sile większości (*que ce que ça?*) powinien zginąć na zawsze i bezpowrotnie, i przyjąć charakter działalności klasowej (sosłownoj diejatelnosti), złączonej tylko ogólnemi celami dla dobra obywateli miejskich.

„Dlatego też mam sobie za obowiązek rekomendować wam szan. panowie i pokornie upraszać was w celu dokładnego wykonania, zaznaczonych przezemnie i nieodmiennych prawideł (osnowanij) dla saratowskiego miejskiego zarządu przyjąć na urzędnika oddawcę niniejszego pisma „koleżskaho assesora" Wasilja Wasiljewicza Kryłowa.

„Korzystając ze sposobności, proszę przyjąć zapewnienie o rzeczywistem dla was poważaniu i najzupełniejszem oddaniu wam

(podpisano)

d. 15. września 2881. *Matwiej Azanczewski.*"

Dział kronikarski wypełniają niektóre szczegóły ze sprawy czyhryńskiej, podane przez jednego z jej uczestników, znajdujących się obecnie w katorżnych robotach, Władimira Maławskiego, oraz spis nadużyć, popełnionych przez żandarmskiego naczelnika stawropolskiej gubernii, niejakiego Orłowskiego. Wszystkim aresztowanym kobietom robi on propozycje nieprzystojne do powtórzenia, obiecując za to „zaniechanie sprawy". Dalej przytoczono następujące fakta: zażądał od kupca Czabanowa odstąpienia żony, inaczej przyobiecał pociągnąć go wraz z żoną do odpowiedzialności w takiej sprawie politycznej, za jaką wysyłają na Sybir. Czabanow zaniósł skargę do władz wyższych w tej sprawie. Po aresztowaniu z powodu fałszywej denuncjacji niejakiego Wzdora, Orłowski zaproponował jego żonie stosunki miłosne, przyobiecując uwolnienie męża. Nieszczęśliwa się zgodziła, tymczasem Wzdora tak dobrze ulokowano w więzieniu, że po dwu miesiącach umarł z galopujących suchot. Nareszcie chciał on zgwałcić dwunasto-letnią St., odwiedzającą jego córki, przypadek tylko uratował ją; wszystkie te fakta, jak donosi *N. W.*, dobrze są znane miejscowej prokuratorji!

Numer kończy się sprawozdaniem z sum zebranych na sprawę rewolucyjną drogą składek; do 20.000 rubli przeszło, ogłoszonych w nr. 6, przybywa obecnie około 8 500 rs.

W ogłoszeniach podano wiadomość o przekładzie na język moskiewski „Kwintessencji socjalizmu" dr. A. Schäfflego.

W. P.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 30. stycznia.

* **Włoska zima** uraczyła nas po wczorajszym prawdziwie wiosennym dniu szczyptą śniegu — dla pozoru. Termometr niewzruszony wciąż wskazuje zero!...

* **J. I. Kraszewski** nie przybędzie na teraz do Lwowa, gdyż zachorował na zapalenie *bronchitis*.

Reforma umieściła zaś w niedzielnym swym numerze następujące pismo szan. jubilata:

„Odebrałem w tej chwili pismo z Krakowa od pani J. S... wzywające mnie, abym wyrzekł się kosztownego przyjęcia we Lwowie i w którem prosi o przyłączenie oszczędzonego przez to wydatku, na fundusz „Macierzy." Tę samą myśl wyraziła w jednym ze swych odcinków *Gazeta Krakowska*. Pani J. S.. zachęca do tego i w imię nieprzyjaciół jakich mam, a którzy życzliwość dla mnie ziomków, przeciwko mnie obrócić mogą!

Z powodu tych dwu głosów, które są zapewne wyrazem przekonań części społeczeństwa naszego, na uniewinnienie moje to tylko powiedzieć mogę, że — zmuszony czynnościami urzędowemi jechać do Lwowa, nie żądałem aby mnie przyjmowano, pragnąłem i pragnę skromnie i cicho zadosyć uczynić obowiązkowi. Na to łatwo złożyć mogę dowody. W stanie mojego zdrowia podróż ta nie jest ani łatwą, ani była pożądaną, stała się konieczną dla spełnienia aktu fundacji.

Z największą chęcią zrzek[illegible]ym się wszystkiego,

Pomniki Sieniawskich

w Brzeżanach.

(Ciąg dalszy.)

Zwracając się twarzą w obszernym dziedzińcu zamkowym ku południowi, to jest ku głównemu korpusowi zamku, mamy po prawej ręce kościół, oddalony zachodnią ścianą zaledwie o kilka metrów od grubego fortecznego muru i dawnej pobocznej, dziś głównej bramy. Po nad ten mur, zasłaniający zamek od strony południowo-zachodniej, a więc od strony miasta, wyglądają tylko blaszane szczyty dachu i kopuły. Frontem zwraca się kościół w stronę północno-zachodnią, tak, że wielki ołtarz jest obrócony ku południowemu wschodowi. Fronton i cała budowa z tej strony nosi cechy stylu toskańskiego z epoki odrodzenia w szesnastym stuleciu. Cztery pilastry z jońskiemi kapitelami podtrzymują bogato w czerwonym marmurze rzeźbiony architraw, nad którym spoczywa tak samo ozdobiona facjata. Na facjacie w trójkącie, jako symbolu Opatrzności, otoczonym promieniami, błyszczą złocone hebrajskie litery: Jehowa. Po obydwu stronach drzwi wchodowych, opatrzonych odpowiedniemi stylowi oddrzwiami i supraportą, widzimy w podmurowaniu czyli cokole kwadratowe okratowane okna, wpuszczające światło do najbliższej drzwi i najciemniejszej części kościoła, mianowicie pod chór albo raczej lożę. Nad temi oknami stoją we framugach dwa kamienne posągi świętych biskupów: Stanisława z Piotrowinem i Mikołaja z dziatwą, a wyżej między pilastrami mieszczą się trzy okna, skrajne prostokątne, środkowe zaś zakończone w górze łukiem. Te okna oświecają lożę. Boczne ściany westybulu i boczne kaplice zakończone kopułami i glorietami, mają także zewnątrz jońskie pilastry. Odmienny styl, bo gotycki, w tej odmianie jaką często nazywają polskim gotykiem, przedstawiają ściany prezbyterjum, zasłonięte zabudowaniami zamkowemi. Jest to niezawodnie wraz z nawą najdawniejsza, równocześnie z zamkiem zbudowana część kościoła, która dla siebie stanowiła całość. Nie próżno chwali się wojewoda w napisie umieszczonym nad bramą zamkową, że jak o obronie wiernych chrześcian — tak i o czci Bożej pamiętał [1]).

Różnice stylu przedstawiają się widoczniej wewnątrz kościoła. Prezbiterjum, w którem dawniej tuliły się obok wielkiego ołtarza najstarsze pomniki, ma tak samo jak nawa sklepienie ostrołukowe, i jest oświecone oknami gotyckiemi. Z czterech okien są dwa po obydwu stronach wielkiego ołtarza zwykłe wązkie ostrołukowe, z drugiej pary ku nawie wysuniętych okien jest wschodnie, a więc od strony dziedzińca, podwojone gotyckie z wązką rzeźbioną kamienną przedziałką, po drugiej stronie, więc zwrócone na mur forteczny, a zatem niemogące wpuszczać tak wiele światła, zwykłe ostrołukowe okno zamurowano do połowy, pod niem bowiem stał wysoki pomnik założyciela zamku i jego syna.

Ta część kościoła, jak zwykle u nas gotyckie świątynie, nie była pierwej malowaną, ale szara jednostajna barwa tynku nietylko nie odpowiadała ozdobnemu gęstemi stiukami sklepieniu bocznej kaplicy i bogatemu w gipsaturowe festony i freski sklepieniu loży, lecz nadto raziła ponurością. Artysta-malarz podchwycił rzeźbę supraporty nad wejściem do bocznej kaplicy i przybrał sklepienie cieniowanem malowidłem (chiaroscuro), które łudzi najzupełniej pozorem płaskorzeźby, zgodnej z pozostałemi z dawnych czasów ozdobami. Malowidło nietylko nadało sklepieniu pewną lekkość, ale je urozmaiciło i rozszerzyło, wpuściło niejako powietrze, którego brakowało. Ścianom nadano pozór głazów ciosowych.

Nowszą część kościoła, może o połowę setki lat, stanowią dwie boczne kaplice w stylu odrodzenia, chociaż już z domieszką baroka w zewnętrznej ornamentyce kaplicy zachodniej, gdyż wschodnia przygotowana na pomniki późniejszych pokoleń, nie była w środku wykończona i nie miała żadnych ozdób.

Kamienne odrzwia bocznych kaplic składają rocco, pilastrów czworobocznych z kapitelami basię z podtrzymujących łuk podzielony na siedm kwadratów, z których zwieszają się wypukłe rozety; nad odrzwiami unoszą się z pomiędzy ozdób dwaj aniołowie z palmami i trąbami w rękach, zwróceni twarzami ku środkowej sztukaterji. Wewnętrzne ściany wschodniej kaplicy są prewie zupełnie zasłonięte dwoma pomnikami i ołtarzem, zato ozdoby kopuły są dobrze z góry oświecone, bo nad kopułą wznosi się glorjeta, wpuszczająca światło do wnętrza. Sklepienie kopuły, podzielone bogato rzeźbionemi promieniami tworzącemi wspaniałe ramy, przedstawia ośm wypukło rzeźbionych obrazów świętych patronów i patronek familii Sieniawskich. Stiuki i wypukłorzeźby są odlewami gipsowemi. Ponad oknami glorjety znajduje się ośm herbów należących do rodzin spokrewnionych z Sieniawskimi. Glorjeta wznosi się nad licznemi gzymsami, właściwemi stylowi barocco, a na jej suficie błyszczy na wypukłej tarczy złocony herb Sieniawskich Leliwa, naokoło zaś rozrzucone złocone głoski A. H. S. Po. (Adamus Hieronimus Sieniawski Pocillator). Z tych głosek a dalej z okoliczności, że pomniki w tej kaplicy znajdujące się, wykonano z polecenia Katarzyny ze Sztembergu Kostczanki, wdowy po Adamie Hieronimie podczaszym koronnym, zmarłym w r. 1619, należy wnosić, że obydwie boczne kaplice wzniesiono niedługo przed tym rokiem.

(D. c. n.)

[1]) Z każdym rokiem co raz więcej rozsypujący się napis, tak że wyrazy w nawiasach umieszczone, są już zupełnie nieczytelne, brzmi dosłownie: Magnificus dominus Nicolaus a Sieniavia (Palatinus terra)rum Rusie Generalis exercitum et militum campetris tum Halicien. Colomien. etc. Capitaneus edificavit Arcem praesentem de lapidibus sumpto et impensis suis propriis in honorem Deo omnipotenti ed ad defensionem fidelium Cristianorum Anno D. 1554 (Wielmeżny Pan Mikołaj Sieniawski Wojewoda ruski, hetman polny kor. podówczas starosta halicki i kołomyjski wybudował ten zamek z ciosu własnym kosztem i nakładem na cześć Wszechmocnego Boga i dla obrony wiernych Chrześcian w r. 1554). Skrócenia przez wstawienie liter w inne litery i ortografia zgadzają się zupełnie z napisami z połowy XVI stulecia.

co rozgłos nadać może. Po tem co kraj, nad wszelkie marzenia moje, nad zasługi uczynił, czegożbym mógł i śmiał więcej pragnąć?

Jam mu dłużny.

Muszę więc zastrzedz się od fałszywych tłumaczeń, od tego, co nieprzyjaciele moi mogą wysnuć z wypadku, na który ja najmniejszego wpływu nie miałem.

Jeżeli pani J. S. i ci co jej przekonania dzielą, mogą uprosić abym wcale przyjmowanym nie był a fundusz na „Macierz" został obrócony, z duszy i serca wdzięczen będę i — prośbę moją łączę do ich życzeń.

Gdyby nie ważność sprawy i konieczność samej podróży, wyrzekłbym się jej chętnie, aby nawet nie być posądzonym.

z uszanowaniem
J. I. Kraszewski.

Drezno, 26. stycznia 1882."

Podając powyższy list zasłużonego męża do wiadomości polskiego ogółu, jesteśmy pewni pisze *Ref.*, że czytelnicy podzielą z nami uczucie boleści i oburzenia, jakie przejąć musi każdego wobec niecnej intrygi, uknutej przeciwko przyjazdowi Kraszewskiego.

* **Teatr.** W sobotę śpiewała p. Tellini, przed słabo zapełnionym amfiteatrem „Żydówkę" Halevy'ego. Partja ta należy do wyborniejszych w repertuarze śpiewaczki; oddała ją też z całą precyzją, w czem nie przeszkadzało artystce wcale to, że śpiewała ją po polsku. Całą operę odśpiewano w języku polskim, w którym p. Gerbicz robi widoczne postępy. Dziś powtórzoną zostanie komedja Sardou „Serafina", a jutro na benefis p. Almy, ulubiona operetka „Dzwony z Corneville."

* **Rewizje.** Wczoraj odbywała policja znowu liczne rewizje u osób podejrzanych o socjalistyczną propagandę. Rewizje te odbyły się przeważnie u osób narodowości ruskiej.

* **Sobota ostatnia** przyniosła więcej życia w naszym karnawałowym zastoju. Prócz wieczorku kasynowego — wieczorki te nadmieniamy tu nawiasowo od kilku lat uczęszczane są coraz mniej przez elegancki świat — mieliśmy, kilka głośnych zabaw prywatnych. Mianowicie świetny bal u JExc. hr. Russockiego, gdzie się znajdowała śmietanka towarzystwa, jak się par excellence chętnie nazywają nasze koła arystokratyczne i szlacheckie i u mecenasa dr. Dąbczańskiego, gdzie zebrani licznie goście z grona inteligencji bawili się ochoczo do rana.

* **† Ks. Otton Hołyński**, znany w naszem mieście, gdzie przez dłuższy czas był czynnym na polu wydawnictw ludowych i perjodycznych, założyciel drukarni ludowej — kapłan zacny, zmarł 27. b. m. w Meranie.

* **Alarm.** Dziś o w pół do dwunastej w południe drut komunikacyjny strażnicę pożarną miejską ze sceną teatru skarbkowskiego ozwał się złowrogim sygnałem. W jednej chwili straż pożarna zjawiła się w gmachu teatralnym *in corpore*. Zważywszy nie okazały się żadne widome oznaki pożaru, strażnicy wpadli zatem na scenę gdzie właśnie czyniono przygotowania do udekorowania sali na dzień 2. lutego, w którym ma się odbyć pierwsza reduta. — Ale i na scenie nie było najmniejszego zaniepokojenia, najmniejszego popłochu. Nastąpiły wyjaśnienia, które wkrótce wydały winowajcę. Był nim robotnik ukryty na najwyższem piętrze rusztowania, którem podczas pracy zrobiło się tak gorąco, że zdjął kożuch i zawiesił go na ścianie, ale tak nieuważnie, że przedmiot spadający potrącił o drut sygnałowy i — wywołał całą historję.

* **Uroczystość** otwarcia czytelni ludowej na przedmieściu Gródeckiem (przy ulicy Gródeckiej nr. 43) odbyła się wczoraj przy bardzo licznym współudziale publiczności. Zagaił akt otwarcia T. Merunowicz w imieniu zarządu Towarzystwa oświaty ludowej, a następnie przemówili ks. Manasterski, proboszcz parafii miejscowej św. Anny. Potem zabrali głos pp. Paweł Stwiertnia, inżynier, i Starzecki, nauczyciel szkoły ludowej im. Czackiego. Mowy ich pełne polotu i z werwą wygłoszone, wzniecały zapał w zgromadzeniu, i zapału tego nie zmniejszały wcale proste, ale wielce charakterystyczne przemówienia dwóch robotników, Szczepańskiego i Szpicera, który następnie głos zabrali, dowodząc zgromadzonym towarzyszom w niewyszukanych słowach, ale argumentami widocznie i zysku praktycznego wartość oświaty i pożytek z czytelni publicznej. „Kiedym służył w wojsku — mówił jeden z nich — pędził mnie mój feldwebel koniecznie do szkoły regimentowej. Mnie się nie chciało uczyć czytać, a on mi zawsze mówił, że będę tego żałował. Otóż dożył, że to się spełniło, nie przestanę tego żałować, że nie uczyłem się niczego za młodu. Moje dzieci posyłam do szkoły aby nie biedowały tak ciężko jak ja bez oświaty, a kiedy nam tu teraz otwierają czytelnię, to i ja tak że chce stary będę tu pilnie przychodził, aby się czegoś nowego dowiedzieć i czegoś nauczyć."

Czego się nauczymy — mówił drugi z tych mówców ludowych, to będzie bogactwem naszem, którego nam nikt nie wydrze, ani złodziej nie ukradnie, ani ogień nie spali, ani woda nie zaleje!

W ogóle uroczystość była istotnie podniosła, i na każdym z jej uczestników silne wywarła wrażenie. Lokal czytelni był pięknie udekorowany staraniem p. Krzyżanowskiego, który przyjął na siebie obowiązki przewodniczącego komitetu gospodarczego dla tejże czytelni.

* **Stowarzyszenie łyżwiarzy.** Z powodu niedopisania świateł elektrycznych przy festynie z ostatniej niedzieli na torze lwowskim, poczuwa się zarząd towarzystwa łyżwiarzy do obowiązku przeproszenia szanownej publiczności za zawód przez nią w tej mierze doznany, i oświadczenia zarazem, że za najbliższym pogodnym dniem świątecznym, będzie staraniem zarządu wynagrodzony, powetować owe niedostatki z winy trzecich osób powstałe, i po zwykłych cenach wstępu, przy zastąpieniu elektrycznego oświetlenia, potężnemi bengalskiemi płomieniami, raz jeszcze powtórzyć te rzeczywiście wspaniałe igrzyska na lodzie.

* **Odezwa do P. T. publiczności m. Lwowa!** Towarzystwo miłosierdzia pod godłem Opatrzności zawiadamia niniejszem P. T. publiczność, iż na mocy zatwierdzenia swych statutów przez namiestnictwo, rozpoczyna swą działalność.

Celem Towarzystwa jest niesienie pomocy biednym, w sposób najwłaściwszy tak, by biedni z ofiarności publicznej istotną korzyść odnosili, nie wyzyskując jej, jak to się dotychczas działo. Tym celem Towarzystwo postanowiło zaprowadzić znaczki po 1, 3 i 5 ct., które publiczność w poniżej wymienionych miejscach nabywać może, by je jako jałmużnę ubogim dawać. Za znaczki te Towarzystwo stosownie do potrzeby ubogiego dawać mu będzie bądź odzież, strawę lub mieszkanie. Tym sposobem zapobiegnie się tak rozwielmożnionemu między żebrakami pijaństwu, albowiem znaczki te tylko w biurze Towarzystwa stosownie do potrzeby wymieniane być mogą; — z drugiej zaś strony ochroni się tychże ubogich przed wyzyskiwaniem ze strony tych, którzy dotychczas z ich nieszczęsnego położenia korzystali.

Oprócz tego Towarzystwo prowadzić będzie ewidencję ubogich — a to tym celem, aby zapobiedz ściąganiu się żebraków z całego kraju do stolicy, — tem bardziej, iż obowiązkiem jest każdej gminy o swych ubogich mieć staranie.

Towarzystwo nie ogranicza się tylko na wspieraniu żebrzących publicznie, lecz wspierać będzie i tych, których smutny los na równej z pierwszymi postawił stopie, lecz którym godność osobista nie dozwala publicznie wyciągnąć ręki.

Towarzystwo zamierza też urządzić dom pracy dla biednych zarobkujących z robót. Dom pracy dla biednych jest to jeden z najskuteczniejszych środków ulżenia nędzy i zmniejszenia żebractwa, które dotychczas skutkiem chwilowego częstokroć braku zatrudnienia, w olbrzymich wzrastało rozmiarach.

Towarzystwo wzywa niniejszem P. T. publiczność, by ogólnem przyczynieniem się zechciała łaskawie wesprzeć tak szlachetny cel i przedsięwzięcie z ogółem dobrem połączone. — Nie tylko wsparcie w pieniądzach lecz i w naturze, w środkach żywności, starej odzieży i t. p. Towarzystwo z wdzięcznością przyjmuje; uprasza też Towarzystwo publiczność, by raczyła ubogim dawać jałmużnę tylko znaczkami Towarzystwa, które to znaczki w następujących miejscach nabywać można: W biurze Towarzystwa przy ulicy Ormiańskiej 18, u kursora (z pełnomocnictwem dyrekcji) — w handlach pp. Markiewicza, Dymeta, Brühla, Kleina, Boglanowicza, Gazdy, Karola Baltabana w aptece p. Topy na Zielonem — w fabryce rękawiczek p. Dworskiego na Łyczakowie i w cukierniach pp. Kosteckiego, Rotlendera i Wężowicza.

W końcu Towarzystwo żywi nadzieję, iż publiczność naszego miasta, tak skora zawsze do popierania wszelkich szlachetnych przedsięwzięć i to przedsięwzięcie gorąco i serdecznie wspierać będzie, z drugiej zaś strony staraniem towarzystwa będzie o ile sił i możności sprostać swemu wcale niełatwemu zadaniu.

* (*J. J. A.*) **Pierwszy wieczorek** Towarzystwa muzycznego zamieniwszy się w poranek, odbył się wczoraj w południe w sali towarzystwa, dawniej sejmowej. Jak tedy bilety abonamentowe opiewające na „wieczorki", niespodzianie kłamią, tak niemniej niespodzianie programy po raz pierwszy pono, prawdę mówią: albowiem słowo, tylekroć na marne wypowiadane: „produkcje rozpoczynać się będą najpunktualniej o godzinie oznaczonej" stało się ciałem, z czego publiczność najniezawodniej bardzo zadowolona, „dziękuje o już, i prosi o jeszcze".

Program na wskróś klasyczny, wykonano w ogóle bardzo starannie. Znani oddawna publiczności grodu naszego muzycy, panowie Bruckmann i Wollmann w Trio (Es-dur) Beethovena, a ciż z pp. Słomkowskim i Kozłowskim w jenialnym kwartecie smyczkowym najkapryśniejszego z klasyków, Schumanna, znaleźli właściwe pole do okazania staranności i pięknej interpretacji utworów tych wielkich mistrzów. W „Trio" część fortepianową bardzo wyraziście i z należytem zrozumieniem odegrała znana już nam chlubnie p. Z. Arcyklasycznego ojca nowożytnej muzyki, Bacha, śliczną „Sarabande" i Tartiniego „Larghetto" wiolonczela p. Wollmana znakomicie oddała.

Wokalną część objął p. Gerbicz, artysta opery. Odśpiewał on Schumana „Poświęcenie" i Schuberta, „Serenade" i „Morgenständchen" (do słów Szekspira), publiczność przeciągłemi oklaskami piękny śpiew wynagradzała i powtórzenia się domagała, po czem odśpiewał znaną jeszcze śpiewak pieśń Schuberta „Der Neugierige" (Nr. 6 cyklu: „Die schöne Müllerin").

* **Podaję** do publicznej wiadomości, że z posady profesora szkoły w tutejszem Towarzystwie muzycznem zrezygnowałem i odtąd jedynie prywatnie udzielać będę nauki gry na fortepianie. — Lwów 28. stycznia 1882. *Władysław Wszelaczyński* ul. Kazimierzowska 37, dom p. Breuera.

* **Konfiskata.** Wczorajszy numer *Szczutka* został przez c. k. prokuratorję państwa skonfiskowany za satyryczny artykuł wstępny p. t. „Niepoprawny ktoś". Nowy nakład został dzisiaj prenumeratorom rozesłany.

* **Trzęsienie ziemi.** Do obserwatorjum w Krakowie donoszą ze Śniatyna:

Dnia 26. stycznia 1882 o 5 godz. po południu przy spokojnem powietrzu dał się uczuć huk podziemny, pochodzący od strony południowej, jakby od pociągu kolejnego pochodzący, a który się w przerwach 5 – 8 sekund pięć razy powtarzał, trwający za każdym razem co najmniej 8 – 10 sekund. Struny fortepianu, szyby w oknach brzęczały, a lampa wisząca wirowo się obracała.

* **Mianowania.** Prezydent c. k. krajowej dyrekcji skarbu zamianował koncepistów skarbowych Emila Kordasiewicza, Leopolda Majewskiego, Adolfa Herberta, Juliana Nestorowicza i Karola Jarosiewicza komisarzami skarbowymi.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., we święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu n. Ossolińskich codziennie od godz. 9. do 1.

* **Jutro:** Św. Martyny. — Aftanazya.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 30go b. m.: Skradziono: Panu J. W. z kieszeni płaszcza czarny pugilares z kwotą 41 zł. — Pani Z. K. pugilares z kwotą 30 zł. — Pani F. S. z woza 2 koce koloru brązowego wartości 20 zł.

Złożono w policji znaleziony przed tygodniem pugilares z kwotą 3 zł. 40 ct. tudzież płaski łańcuszek srebrny.

* * *

— **Warszawa** 28. stycznia. P. Henryk Sienkiewicz został wczoraj zatwierdzony przez ministerstwo w charakterze redaktora *Słowa*. Wydawcą jest p. Antoni Zaleski.

Wczoraj w „Damie Kameliowej" wystąpiła p. Modrzejewska. Oczarowała publiczność. Artystka otrzymała wieniec od studentów uniwersytetu.

— **Bożek** wyłącznie dla wojskowych. Najnowszy numer „North China Herald" ogłasza odezwę wicekróla Kantonu, z polecenia ministra wojny, do ludności miejskiej, która najusilniej ostrzega, iżby żaden Chińczyk niewojskowy nie uczęszczał do świątyni bożka wojny (Quan-ta), ani też jego pomocy wzywał, jak to miało miejsce. Bożek wojny, powiada odezwa, jest wyłącznie, bożkiem państwowym, który się troszczy tylko sprawami wojskowemi, a bynajmniej osobami stanu cywilnego. Myśli on jedynie o żołnierzach, działach itp., a niedba wcale o modły i ofiary osób cywilnych. Przy tej sposobności skonfiskowano po handlach wszystkie jego wizerunki, a malarzom zabroniono najsurowiej ich wyrabiania. Potrzebne dla wojska wizerunki tego bożka będzie wyłącznie ministerjum wojny dostarczać.

— **Ryszard Wagner** bawi obecnie w Palermo z całą rodziną i zajmuje jeden z najpiękniejszych apartamentów w „Hotelu palmowym"; niemiecki kompozytor podróżuje, jak jaki udzielny książę z intendentem i służbą. Pomimo wszelkich usiłowań tamtejszego towarzystwa nie udało się jeszcze nikomu wejść z genialnym dziwakiem w bliższe stosunki. Mistrz żyje odosobniony, nie przyjmuje prawie nikogo i nie bywa nigdzie. Prefekt miasta złożył mu wizytę i zdziwił się niemało, gdy go znakomity twórca „Lohengrina" przyjął w szlafroku i aksamitnej czapeczce na głowie. Niedawno zdarzyło się to nieprzyjemne qui pro quo przy wejściu do salonu, wyciskał bowiem za ręce kamerdynera we fraku z orderami na piersiach, biorąc go za gospodarza domu. Ulegając też zaproszeniom właściciela willi, przyrzekł Wagner swoją bytność u niego i przyszedł rzeczywiście, ale zabawił zaledwie kilka minut, nie zdejmując havelocka i nie odkładając parasola i kapelusza w salonie. Goście patrzyli na ten brak etykiety ogromnemi oczyma, ale uznali to za oryginalność wielkiego człowieka. Pomimo 67-miu lat trzyma się znakomity muzyk wesoło i zdrowo, i pracuje gorliwie nad swoim „Parcivalem."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank rolniczy we Lwowie. Przychylniejsze usposobienie targów zbożowych w Londynie, Wiedniu i Peszcie, połączone z niespodziewaną zwyżką giełdy warszawskiej przyniosły ożywienie horyzontem politycznym ostatnich dni wywołało dla pszenicy i owsa nieco większy popyt.

Gdy jednak producent zachowuje się wyczekująco, obrót bardzo ożywić się nie mógł, i zamiany a w skutek bardzo małej tranzakcji są więcej nominalne.

Produkta strączkowe i jęczmień bez pokupu.

Produkta strączkowe są bez pokupu.

Lwów, dnia 28. stycznia b. r.

Dziś notujemy za 100 kilgr. loco Lwów:

Pszenica biała	9·50	10·75.
„ czerwona	9·50	11·00.
„ banat.	10·00	11·25.
Żyto	6·50	7·50.
Owies	5·00	6·25.
Groch Victoria	00·00	00·00.
„ drobny	6·00	7·00.
Rzepak	12·25	12·75.
Konicz	30·00	60·00.
Jęczmień „	00·00	00·00.

Spirytus na term. zł. 30·00 za 10.000 lit. prct.

Uwaga. Mamy popyt na wełnę grubą różnej jakości w partjach dowolnych i upraszamy pp. producentów takowej o łaskawe zgłoszenie się do Banku rolniczego we Lwowie, który korzystny zbyt tego produktu przeprowadzić jest w możności.

Wiedeń dnia 30. stycznia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Spęd wołów galicyjskich 431. Razem z innemi 2367. Galicyjskie płacono 52½ — 56½ — 57 złr.

W. Amirowicz & K. Schels.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 30. stycznia. (Pryw.) Jutro zbiorą się komisje obu delegacyi. Kałnoky będzie zarzucony mnóstwem ważnych interpelacyj. Memorjał wspólnego rządu uważany jest powszechnie za pełen luk.

Petersburg d. 30. stycznia. (Pryw.) Katkow ma być mianowany członkiem Rady państwa.

Wiedeń d. 29. stycznia. Według *Montagsrevue*, stan rzeczy w powstańczych okolicach zaczyna się polepszać, pacyfikacja będzie, przypuszczalnie w głównej rzeczy, do miesiąca dokonaną.

Lublana d. 29. stycznia. Dochodzenia urzędowe skonstatowały, że wiadomość, która z *Triester Ztg.* i do innych dzienników się dostała, jakoby Piero Matanowicz usiłował w Krainie w Senoseczy werbować do powstania, nie ma podstawy.

Paryż d. 29. stycznia. Abstrahując od nieprzewidzianych okoliczności, nowy gabinet składać się będzie prawdopodobnie z następujących osób: Freycinet prezydentem i ministrem spraw zewnętrznych, Ferry ministrem oświaty, Goblet ministrem spraw wewnętrznych i wyznań, Humbert ministrem sprawiedliwości, Varroy ministrem finansów, Carnot ministrem robót publicznych, Tirard ministrem rolnictwa, Chery ministrem poczt i telegrafów, Billot, Davoust lub Saussier ministrem wojny a Jauréguiberry lub Peyron ministrem marynarki.

Berlin d. 29. stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że w ciągu wiosny wysłane zostanie pod przewodnictwem ks. Radziwiłła nadzwyczajne poselstwo do Stambułu, które wręczy sułtanowi order czarnego orła.

Paryż d. 30. stycznia. Skład gabinetu, wyjąwszy nieprzewidziane ewentualności, ma być następujący: Freycinet prezydent i spraw zewnętrznych; Say, finansów; Ferry, oświecenia; Goblet spraw wewnętrznych; Humbert, sprawiedliwości; Billot, wojny; Jauréguiberry, marynarki; Varoy, robót; Tirard, rolnictwa; Cohery poczt.

Paryzka Izba handlowa przyjęła rezolucję, w której żąda, ażeby przedłużono do dwu miesięcy wszystkie obecnie prawomocne traktaty handlowe, które przed 8. lutego bądź już podpisano, lub też dopiero podpisać się ma.

* * *

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.

Wiedeń dnia 28. stycznia. Wspólne delegacje zagaił Schmerling. Minister wojny przedłożył projekt ustawy, żądającej 8 milionów zł. na przytłumienie powstania. Wniosek odesłano zaraz do komisji.

Dziś, w poniedziałek dnia 30. stycznia 1882.

SERAFINA

komedja w 5 aktach W. Sardou.

Jutro, we wtorek dnia 31. stycznia 1882.

Na dochód MARJANA ALMY.

DZWONY z CORNEVILLE

opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach z franc. pp. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Nowe kuplety wójta.

Przyjechali dnia 30. stycznia 1882.

HOTEL ŻORŻA: B. Horodyński z Zbydniowa. E. Oczosalski z Rusiatycz. J. Rakowski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI: S. de Bryksyński z Pacykowa. K. Zaleski z Moskwy. J. Merisson z Wiednia. Dr. Springer z Tarnopola. A. Paul z Wiednia.

HOTEL LANGA: Z. Donnerstag z Borszkowic. J. Meruanowicz ze Stanisławowa.

HOTEL ANGIELSKI: S. Wachowicz z Siedlowa. M. Pajgert z Zaolesia. S. Oczosalski z Rusiatycz. M. Niedzielski z Staszkówki. A. Mysłowski z Korczyna.

HOTEL KRAKOWSKI: Dr. L. Coghen z Baska. J. Cetnarski z Łańcuta. Dr. S. Kubisztal z Kołomyi.

HOTEL LAZARUSA: J. Knopf i M. Perlberger z Wiednia. J. Bulatow z Odessy.

Pociągi kolejowe.

Według zegara lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny; o godz. 9 min. 37 wieczór, pociąg osobowy; o godz. 11 min. 30 przed południem mieszany. [illegible]

Lwów, z Izby handlowej, 30. stycznia.

	płacą		żądają	
I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).				
Kolei galic. Karola Ludwika	283	—	288	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	162	—	167	—
Banku hypot. galic. po 200 zł.	290	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	255	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99	—	101	—
„ „ „ 4 „			96	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	—	—	92	50
Banku hyp. galic. 6 prct.	100	—	102	—
„ „ 5 „ 10⅔ pr.	101	—	103	—
„ „ 5 „	98	—	100	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	—	102	—
„ „ „ 5 „	95	—	96	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	99	—	101	—
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100	—	102	—
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6%	100	—	102	50
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ Stanisławowa	25	—	27	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	53	5	63
„ cesarski	5	54	5	64
Napoleondor	9	48	9	58
Półimperjał rosyjski	9	76	9	86
Rubel rosyjski srebrny	1	52	1	62
„ „ papierowy	1	21½	1	23½
100 marek niemieckich	58	25	59	—
Srebro	—	—	—	—
Kupony w srebrze	—	—	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 30. stycznia 1882. godzina 2 minut 35 popołudniu.

Losy kredytowe	176.—	Węgier. kred. ak.	268.—
Anglo-austr.	114.50	Unionsbank	113.—
Kolej Karl.-Lud.	287.—	Nordbahn	[illegible]
Kolej Półn.	120.50	Kolej Alföld.	162.—
Kolej Elżbiety	205 —	Kolej Lw.-czer.	164.50
Węg. Nordostb.	158 —	Wied. Communal.	122.—
Węg. obl. p. w z. 5%	100 —	Galic. indemniz.	100.—
Kolej Siedmiogr.	156.—	Kolej siedmiog.	[illegible]
Renta węg. 6%	117 25	Losy tureckie	23.—
Bankverein	107.75	Ros. rubel pap.	122½
Losy węgier.	112.50	Marki niemieckie	—

Usposobienie: słabe.

Po zamknięciu giełdy osłabione. — Kredytowe 275 po zamknięciu 273.

Wiedeń, 30. stycznia 1881 godzina 10 min. 50 przed południem

Akcje kredyt.	278 25	Anglo-austr.	114.75
Kolei Karl.-Lud.	285.	Kolej Połudn.	121.—
Unionsbank	112.75	Napoleondor	9.53½
Rosyjs. banku.	1.23	Usposobienie: silne	

Berlin, 28. stycznia godzina 2 minut 40 po południu

Rosyjs. bank.	208.35	Akcje kredyt.	483.—
Lombardy	—	Galicyjskie	121.90
Kolei Rumuń.	61.75	Aust. bank.	170.60

Spadek kursów.

Co należy bezwarunkowo kupować. Sprawa ta omówiona w sobotnim numerze dziennika „Der Kapitalist", redakcja we Wiedniu, I, Kohlmarkt 6. Na żądanie może być numer dotyczący wysłany. Na zapytania daje się „natychmiastowa odpowiedź".

Wypowiedziane zamówienia

przez bank przyjmujemy pod dogodnemi warunkami. — Upraszamy o listy z nadaniem efektów i depozytów. Na zapytanie udzielamy chętnie rady.

Redaction „Der Kapitalist" we Wiedniu, I, Kohlmarkt 6.

Wiedeń 28. stycznia

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	78	50	78	70
„ „ w srebrze 5 „	74	80	75	05
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	118		119	—
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	129	75	130	50
1860 „ 100 „ „ „	133	—	—	—
1864 „ 100 „ „ „	169	—	170	—
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	145	—	145	50
Renta złota prc.	—	—	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	99	75	100	75
Bukowińskie	—	—	100	75
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117	25	117	75
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa		—	130	—
Węgierska poż. po 100 złr.	112	—	113	—
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	114	25	114	75
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	200	—	205	-
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	275	25	275	75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	266	50	267	—
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	860	—	870	

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	811	—	813	—
Unionsbank po 100 złr.	111	25	111	75
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	140		142	—
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	106	—	107	—
	64		—	-
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	161	50	162	50
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	203	50	204	50
Elżbiety „ 200 „ „				
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2413	—	2419	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	193	50	194	—
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	285	50	286	50
Morawsko - Szląska (central. po 200 złr.	23	—	24	
Lwowsko- Czerniow. - Jasska po 200 zł.	164	50	165	50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	196	—	200	—
„ „ l. B. „ 200 „	206	—	207	—
Rudolfa po 200 złr. srebr.	163	50	164	25
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	155	—	156	—
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	287	-	288	—
Südbahn po 200 zł. sr.	117	50	118	50
Tramway wied. po 170 zł.	180	—	181	—
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	152	50	153	50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	157	—	158	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	159	50	160	50

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Listy zastawne (za 100 złr.)				
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	119	-	119	25
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	100	-	100	50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	96	25	96	75
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	100	25	101	—
„ Zakł. kr. włoś 6 „	99	50	100	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	100	50	100	70
„ „ „ w. a. 5 „	100	25	100	50
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	93	50	94	—
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	91	75	92	25
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	99	50	100	—
Elżbiety po 5 prc. sr.	97	50	98	50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	97	50	98	50
„ „ 1870 5 „ „ „	—		102	40
„ „ 1872 5 „ „ „	—	—	102	
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	103	50	104	—
„ „ 5 „ w. a.	101	50	-	—
„ „ 5 „ srebr.	106	25	106	75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	99	75	100	25
„ II. em. 5 prc.	—	-	—	-
„ III. em. 1871 300	—	—	—	-
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—	—	-
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	92	50	93	50
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100	—	101	—
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96	—	97	—

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91	50	—	—
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	98	—	98	50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98	..	98	50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97	50	98	..
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	88	—	88	50
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	175	—	177	
Klary po 40 złr. m. k.	—	—	40	50
Insbruckie prem. poż.	23	—	24	—
Keglevich po 10 złr. m. k.	17	50	—	—
Krakowska po 20 złr. m. k.	19		20	—
Lublańska prem. poż.	23	25	24	--
Budzińskie m.	40	75	41	25
Palffy po 40 złr. m. k.	35	75	36	25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	20	-	21	—
K. Salm po 40 zł. m. k.	—		52	50
Salnogrodzkie prem. poż.	23	50	24	50
St. Genois po 40 złr. m. k.	48	—	49	—
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	25	75	26	25
Waldstein po 20 złr. m. k.	28	50	30	
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	37	75	38	75
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	58	45	59	55
Frankfurt 100 mark.	58	45	59	55
Hamburg 100 mark	58	45	59	55
Londyn 100 fnt. szterl.	119	60	120	90
Paryż 100 franków	47	60	47	70

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."